

## Prenumerata w miejscu.

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYDZIEŃ

## Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.  
Cena ogłoszeń na pierwszej stro-  
nicy podwójna.  
Reklamy po 10 kop. za wiersz  
petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Cze-  
stochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.  
w Czeszochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.  
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold  
w Brzezinach „Krzemieniewski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.  
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

## CUKIERNIA

ORAZ

### FABRYKA CUKRÓW DESEROWYCH STANISŁAWA JASIŃSKIEGO

w tutejszem mieście w domu W-go Tamilina,

POLECA NA NADCHODZĄCE ŚWIĘTA:

obfity zapas: Cukrów Deserowych i Pralin w rozmaitych gatunkach funt od kop. 60 do rs. 1 kop. 20,—Karmelków doborowych funt kop. 50,—Herbatników funt od kop. 40 do 50,—Badyjanków funt kop. 25,—Babek wyborych od kop. 30 do 40 za funt. Oraz znaczny wybór Mazurków. (2—1)

Uwaga: Każdy z pp. kupujących może żądać pokazania sobie cennika poświadczonego

489. Moskiewska 489.

vis-à-vis Łaźni parowej.

## NAJLEPSZE Z KRAJOWYCH

wyroby Warszawskiej fabryki

### F. JANKOWSKIEGO

Spirytusy, alcohol.

Wódki czyste: alembikowe, żytniów-  
ki i „stołowyja wina”.

Wódki słodkie. Likieri.

Likiery na sposób francuzki.

Rumy. Araki. Nalewki.

Polecają:

J. KRZYSZTOPORSKI i R. STRUPCZEWSKI

Ceny najniższe.

Miody dobre. Piwo bawarskie warszawskie w antałkach, pół antałkach;  
w butelkach po kop. 9; na kufle po kop. 4.

Oczekiwany cukier kostkowy Rafinowany

### KRYSTALICZNY

nadszedł do składu win i delikatesów

## W. ZALESKIEGO

w „PETROKOWIE”.

Tenże skład poleca wina kachetyńskie i krymskie, w najlepszych gatunkach, czerwone i białe, oraz wina węgierskie stare, lecznicze z 1834 roku. (0—3)

### OSOBA

Z WYŻSZYM PATENTEM

udziela lekcji języków i historii. Wiadomość w Redakcyi. (0—16)

Od d. 1 Lipca 1885 r. poszukuje się dwóch pokoi

widnych i suchych, z kuchnią blisko gimnazjum. Adresy z ceną najmu uprasza się składać w Redakcyi „Tygodnia” pod literami F. M. (0—5)

## LOKAL

5 pokoi, kuchnia, szpiżarnia, z powodu wyjazdu, natychmiast do wynajęcia do 1-go lipca r. b. i nadal. Ulica Pocztowa, dom W-o Bucznia—Różycki. (2—2)

## OGRÓD owocowo-kwiatowy

z oranżeryją, inspektami, mieszkaniem, obórka, altanami i werandą, przy Alei spacerowej wśród miasta, każdej chwili do wdzierżawienia na przystępnych warunkach. Wiadomość w domu W-go Popowskiego, ul. Odeska w „Petrokowie”. (0—5)

Żądane jest

6000 Rs.

na pierwszy numer hypoteki, na majątek nie obciążony nawet długiem Towarzystwa Kredytowego. Bliższa wiadomość i szczegółowe informacje w Redakcyi „Tygodnia”. (7—2)

## OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na Tydzień na kwartał II-gi roku 1885, Redakcyja, prosi zalegających w opłacie o jak najspieszniejsze uregulowanie rachunków.

### Cena TYGODNIA w miejscu wynosi:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . „ 1 „ 50,  
kwartalnie . . . . . „ — „ 75.

Na prowincyi prenumerata wynosi, z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycyi: za kwartał rs. 1 k. 10,  
„ pół roku „ 2 „ 20,  
„ rok „ 4 „ 40.

Uwaga. Ponieważ na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo dawnym przedpłacicielom, pomimo nawet dopuszczenia z ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej; niniejszem przeto upraszamy tych, z pomiędzy dłużnych nam prenumeratorów, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia,” aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na poczekanie i, żądając od niej niezwłocznego zwrócenia nadesłanych numerów. W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.

## ŚRODKI ZARADCZE.

W dniu 12 lutego r. b., odbyło się w Poznańskiem walne zebranie Towarzystwa rolniczego poznańsko-szamotulskiego. Było obchód 25-io letniej rocznicy założenia Towarzystwa. Na zebraniu tem odczytano interesującą obecnie swą treścią rozprawę p. t. „Nasz najbliższy program środków zaradczych ku przetrzymaniu obecnego przesilenia gospodarczego i naprawy położenia naszego rolnictwa.” Z pracy tej przytaczamy



ustępy, z których sami korzystać moglibyśmy, jako z rad udzielanych przez doświadczonych a wykształconych rolników, pomijając część ustawy zawierającą życzenia skierowane do rządu tamtejszego, jako dla nas ze wszech miar nieprzydatne, a przynajmniej niewykonalne.

Środki zaradcze, leżące w mocy samych rolników, podzielić możemy: na środki natury gospodarczej, dalej na środki natury indywidualnej i wreszcie na takie, które zawisły od zbiorowego działania interesowanych.

I. *Środki natury gospodarczej*: a) rozszerzenie zwykłych dotychczasowych rubryk dochodu przez przybranie nowych źródeł produkcji, aby dochód z gospodarstwa nie był zawisły głównie lub jedynie od uprawy ziarna albo tej i owej przeważającej gałęzi gospodarstwa, ale iżby dochody z innych źródeł wyrównywały lub przynajmniej łagodziły w złych latach niedobór, a powiększały przychód w dobrych latach; b) jaknajobfitsza i jaknajtańsza produkcja; c) ograniczenie uprawy liczących ziem, z których produkcja nie pokrywa kosztów uprawy; d) ograniczenie inwentarza roboczego, o ile to jest możliwe, bez szkody dla produkcji rolniczej, a pomnożenie natomiast inwentarza dochodowego; e) oszczędność w gospodarstwie i administracji, a mianowicie zaniechanie wszelkich kosztownych melioracji, budowli i zakupna nowych machin, o ile to nie są niezbędne do prowadzenia gospodarstwa, a odłożenie tego rodzaju nakładów do czasów pomyślniejszych; f) ostrożne i umiejętne zastosowanie nowych wynalazków w gospodarstwie i unikanie wszelkich kosztownych prób i doświadczeń.

2. *Środki natury indywidualnej*. Na czele postawić tu trzeba dokładną znajomość fachową gospodarczą, którą każdy poświęcający się temu zawodowi, gruntownie przyswoić sobie powinien, jeżeli nie chce dotkliwych strat ponosić w gospodarstwie.

Następne środki streszczają się ogólnie w wyrazie: o s z c z ę d n o ś ć — oszczędność w wydatkach osobistych i domowych. Środek to znany i rzecz można — zdawkowy, a jeśli jeszcze zachodzi potrzeba jego ogólnego zalecenia, to odnosi się on do chęci tylko w pewnej mierze do bogatszych sfer naszych rolników. W szczególności widzimy tu atoli potrzebę zalecenia sposobu systematycznego oszczędzania w formie „zabezpieczenia na życie”, jako niezawodnego środka do wytwarzania kapitałów, których uzbieranie staje się obecnie w zawodzie rolniczym tak trudne. Poprzestając na dzisiaj na gołosłownem wskazaniu tego środka ekonomicznego do naprawy majątkowych stosunków naszych gospodarzy, zwłaszcza średnich i mniejszych, nadmieniamy, że sprawa zabezpieczenia na życie stoi dzisiaj na porządku obrad i zadań towarzystw rolniczych na Szlązku, w Prusach Zachod., Hanowerze, Hessyi, Westfalii, Badenii i t. d. i że u nas powinna także zająć wybitne miejsce pomiędzy środkami do polepszenia dobrobytu naszych warstw rolniczych.

3. *Środki zbiorowego działania rolników*. Jako takie funkcjonują w księstwie od lat trzydziestu Towarzystwa rolnicze i Kółka włościańskie nowszej daty. Jakkolwiek istnienie tych stowarzyszeń wzajemnej pomocy wydało już wiele błogich owoców, to jednak ich działanie jest w gruncie rzeczy głównie tylko natury informacyjnej, pouczającej. Wyjątek stanowią Banki rolnicze w Poznaniu i Toruniu, ale ich działanie jako zbyt scentralizowane i mające charakter raczej kupiecki niż obywatelski, nie wywarło dostatecznego i szerszego wpływu na polepszenie położenia naszych rolników, zwłaszcza pod względem kredytowym. W spółkach pożyczkowych uczestniczą nasi rolnicy nader licznie, bo w r. 1883-m w 64

spółkach zarobkowych w obrębie W. Ks. Poznańskiego i Prus zachodnich na ogólną liczbę 19,343 członków, przypadają 9093 rolników i osób zatrudnionych w gospodarstwie wiejskiem; wszelako ani Księstwo, ani Prusy Zachodnie nie zdobyły się jeszcze ani na jedną „spółkę rolniczą”.

Nie mamy tu w szczególności na myśli spółek *spożywczych* naksztalt istniejących w Niemczech „Landwirthschaftliche Consumvereine” dla hurtowego sprowadzenia nasion, nawozów sztucznych, surrogatów pastewnych i t. p. i nie zachęcamy do zakładania podobnych spółek rolniczych, wyłącznie temu celowi poświęconych, gdyż zachód około nich nie dorównywa częstokroć zamierzonym korzyściom, a posiadamy, tak w Poznaniu jak w Toruniu, rzetelne polskie firmy kupieckie, które mogą dotychczasowym potrzebom naszych rolników w zadosyć uczynić. Podzielamy zatem w tym względzie zeszłoroczną uchwałę Wydziału ogólnego centraln. towarzyst. gosp. Natomiast zwracamy uwagę naszych rolników na tego rodzaju spółki jakie istnieją w Galicyi \*) i wciągamy takowe w zakres programu środków zaradczych w celu polepszenia położenia ekonomicznego naszego rolnictwa.

Nie myślimy szerzej traktować tego przedmiotu i ograniczymy się na wzmiance, że w Galicyi istnieją od lat 10-ciu spółki rolnicze na zasadach systemu Schulze'go z Delitsch, które atoli nie mają wcale podobnych sobie w Niemczech ani też w innych krajach austriackich. Celem galicyjskich spółek rolniczych, których istnieje cztery, jest: pośredniczenie w zakupnie machin i narzędzi rolniczych, udzielanie zaliczek na produkta rolnicze i leśne, wogóle finansowa pomoc i pośrednictwo we wszystkich interesach gospodarstwa rolnego i leśnego dotyczących. Kompetentny sąd wyraża się ogólnie o tych spółkach, iż „funkcjonują one wszystkie z wielką dla rolnictwa korzyścią”.

Obok tych spółek powstają w Galicyi od r. 1881, także na zasadach systemu Schulze'go z Delitsch, *stowarzyszenia ochrony własności ziemskiej* \*\*, których celem: gospodarskie i finansowe porządkowanie stosunków majątkowych właścicieli ziemskich przez radę i pomoc pieniężną. Istnieją już tego rodzaju stowarzyszenia: w Limanowu, Jarosławiu, Mielcu, Wieliczce i w Krakowie i rozwijają się pomyślnie. Najstarsze z nich, Limanowskie, w ciągu trzechletniego istnienia, nabyło na własność 10 posiadłości większych i 21 gospodarstw włościańskich, które częścią już uregulowane, pierwotnym właścicielom oddało, częścią reguluje jeszcze. Pożyczek na spłatę długów lub podźwignięcie gospodarstw udzieliło zł. reń. 59,509. Uregulowało 126 gospodarstw zadłużonych w upadłym Banku włościańskim. Wobec tych liczb, słusznie wielbi społeczeństwo „poczeiwią, cichą i mrówczą pracę, która bez wielkiego rozgłosu, w zaciszu powiatu lub parafii, ratuje od zratry drobne strzępki ojcowizny!” Ten kierunek pracy naszych ziomków w Galicyi zasługuje niewątpliwie na to, aby się stał przedmiotem rozważań naszych rolników i wszedł w szereg ich dążeń ku naprawie społecznej.

Kończąc, zamykamy dział środków zaradczych, radą naszego poety: „Czyni każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży!”.

\*) Spółki rolnicze z charakterem handlowym i kredytowym istnieją w Galicyi: w Tarnopolu od r. 1884, członków 188; we Lwowie od r. 1881, członków 183; w Sanoku od r. 1881, członków 61; w Stanisławowie od r. 1878, członków 123.

\*\* Stowarzyszenia ochrony własności ziemskiej: w Jarosławiu od r. 1881, członków 48; w Krakowie od r. 1883, w Limanowu od r. 1881 — członków 270; w Mielcu od r. 1882 — członków 572. W końcu 1884 powstało także stowarzyszenie także we Lwowie.

## Wiadomości Bieżące.

— **Teatr.** Dnia 19 marca (czwartek) przedstawiono po raz pierwszy komedję L. Świdorskiego p. t. „Nowy Dziedzic.” Jestto rzecz słabsza stosunkowo od innych sztuk tego autora; jestto raczej kilka luźnych scen aniżeli komedya — i gdyby nie akt I na wskróś dramatyczny, powiedzielibyśmy, że autor chciał stworzyć rodzaj farsy — ale mu się to nie kompletnie udało. Gra artystów była niezła; w roli żyda celował p. Gloger.

W sobotę 21 marca, przedstawiono również po raz pierwszy, „Księżną Martę” komedję w 4-oh aktach W. Sardou. Jestto właściwie dramat, napisany dla Sary Bernhardt, i noszący w oryginale tytuł „Fedora.” Tłomacz, przerabiając, zwichnął główny interes sztuki — jak słusznie zauważył sprawozdawca tej komedji w „Dzienniku Łódzkim.” Pomimo jednak zepsucia jej w przeróbce; pomimo braku w niej przez to w ścisłym rozumieniu charakterów, z wyjątkiem pozostaści bohaterki; pomimo ogromnych, niepodobnych do przewyciężenia dla zwykłego talentu trudności w odtworzeniu charakteru samej księżnej Marty; rzecz cała słucha się z niezmiernem zajęciem, a wielki i genialny talent Sardou przebija się na każdym kroku, pomimo zagmatwania przez tłumacza właściwej treści.

P. Dobrzański i pani Dobrzycka w głównych rolach złożyli dowody sumiennej pracy — gra obojga niezła, przedstawiłaby się jednak bez porównania lepiej, gdyby nie zbyt żywy temperament pani D., która wciąż zapominała w aktach 2 i 3 że powinna grać rolę wielkiej damy, kobiety salonów, przebiegłej, wyrafinowanej i chytrej, jak agent policyjny, którego pełni niejako obowiązki. Zrzuca ona swą maskę ku końcowi sztuki — i tu dopiero wybucha jej namiętna natura.

W niedzielę za to, w „Karpackich Górach” pani Dobrzycka, świetnie odegrała scenę przekleństwa, jako żebraczka, matka Antosia Rewizorczuka. Pan Dobrzański zaś odtworzył sympatyczną postać tego ostatniego bezporównania zgodniej z prawdą, niż to czynił dawniej; obecnie ujrzelismy w nim dzielnego, barczystego, pełnego życia i miłości swojego kraju górala, nieubłaganego mściciela swej krzywdy — takiego właśnie, jaki musiał istnieć w rzeczywistości i w fantazyi Korzeniowskiego.

We wtorek powtórzono „Księżną Martę,” we środę wznowiono starą, koniuszową komedję Małeckiego „Grochowy Wieniec,” a we czwartek odśpiewano po raz wtóry „Bettinę.”

— **Jan Okoński** od r. 1829 artysta dramatyczny, a od 1838 r. dyrektor teatru prowincjonalnego, doczekawszy się 79-o r. życia, przy zadziwiającej w takim wieku jeszcze czerstwości zdrowia, opuściwszy przed paru miesiącami polską scenę, osiedlił się wraz z żoną na stałe w Piotrkowie.

Po opuszczeniu sceny, dobrze zasłużonemu i zostającemu bez żadnych środków do utrzymania życia, za inicjatywą i staraniem znakomitego artysty Jana Królikowskiego, artyści warszawskich teatrów zobowiązali się do stałej ofiary i przysyłania jako dożywocia, po 20 rs. miesięcznie.

Czy jednak ta ofiara zaspakaja skromne potrzeby weterana sztuki dram. i jego małżonki także zasłużonej — o tem wątpić należy. To też mamy nadzieję, że zamierzony w naszym teatrze występ p. Okońskiego, sprowadzi ze względu na jego zasługi, liczną publiczność do sali teatralnej.

— **Reżyserem komedji** w towarzystwie p. Smotryckiego, został przed kilku dniami przybyły do Piotrkowa b. reżyser teatru krakowskiego, jeden z najinteligentniejszych artystów sceny polskiej, pan Podwyszyński, który zaprezentować się ma



tutejszej puplice w jednej z najlepszych awych kreacji, w komedii Zalewskiego: „Przed Ślubem.” Ogólna ciekawość pod tym względem jest najlepszą gwarancją, że teatr na sobotnim przedstawieniu będzie zapelniony.

— **Repertuar na dni najbliższe:** Po przedstawieniu sobotniej komedii „Przed Ślubem” z panem Podwyszyńskim—w niedzielę daną będzie operetka „Wesoła Dwójka”; we wtorek zaś na ostatni spektakl przedświąteczny wybrano „Zemstę za mur graniczny,” w której w roli Cześnika wystąpi najstarszy z weteranów sceny polskiej p. Jan Okoński.

— **Repertuar na święta:** w pierwsze święto „Sinobrody”—w drugie „Zemsta Nietoperza”—w trzecie „Wesoła Dwójka.”

— **Na trzy dni świąt** wielkanocy, p. Smotrycki, pozostawiając w Piotrkowie operetkę, z komedią wyjeżdża do Częstochowy; w tydzień zaś później wyjedzie tamże, również na parę dni, personel operetkowy, skoro powróci do nas komedya. Repertuar świąteczny na Częstochowę jest następujący: „Panie Kochanku” — „Telegrafem” — „Pożycz mi swojej żony” i „Dzieciaki.”—Spodziewamy się, że częstochowianie będą zadowoleni z tej wieści, a raczej z nadziei wesołego przepędzenia kilku wieczorów.

— **Rejentem** przy tutejszym sądzie okręgowym, na miejsce s. p. Kazimierza Eberta, został mianowany p. Kurzelewski, b. sędzia śledczy przy sądzie okręgowym warszawskim.

— **Gimnazya.** Otwarcie klasycznego gimnazjum męskiego, jakoteż gimnazjum żeńskiego w Łodzi, w krótkim już czasie będzie można—jak zapewnia „Dziennik Łódzki”—zaliczyć do faktów spełnionych.

Rząd gubernijalny piotrkowski zawiadomił pana prezydenta miasta, że ministerjum oświaty, na przedstawienie kuratora warszawskiego okręgu naukowego, p. Apuchtina, rozstrzygnęło przychylnie odnośną prośbę tutejszych obywateli i przyjęło ofertę, przeznaczającą 27,000 rubli na utrzymanie powyższych zakładów naukowych.

Pan kurator okręgu naukowego nie wątpi, że rząd ze swej strony przyczyni się do powiększenia funduszu wyznaczonego przez kasę miejską. Wskutek decyzji powyższej ministerjum oświaty, rząd gubernijalny polecił p. prezydentowi m. Łodzi postarać się o wynajęcie lokalu tymczasowego na pomieszczenie gimnazjum męskiego i lokalu stałego dla gimnazjum żeńskiego.

Wiadomo, że na budowę gimnazjum męskiego istnieje fundusz zapisany przez nieodżałowanego s. p. Karola Scheiblera, wynoszący 60,000 rs., który obecnie podniesionym być może. Zanim jednak stanie budynek własny, gimnazjum mieścić się będzie tymczasowo w lokalu wynajętym. Na budowę gimnazjum żeńskiego niema żadnego funduszu, przeto lokal na pomieszczenie tego zakładu musi być wynajętym na pewien stały przeciąg czasu.

Równocześnie zapadła w ministerjum przychylna decyzja, co do projektu przekształcenia łódzkiej wyższej szkoły rzemieślniczej, na wyższą szkołę handlową. Urzeczywistnienie jednak tego projektu będzie mogło nastąpić później, po zupełnym zadość uczynieniu potrzebom obu gimnazjów.

Gotące zatem życzenia obywateli łódzkich zostają spełnione.

— **W sprawie dodatkowego podatku** gruntowego, dzienniki zamieściły następującą wiadomość: „W sferach rządowych zwrócono uwagę na potrzebę dokładniejszego oznaczenia ilości i gatunku ziemi, podlegającej opłatom na rzecz skarbu w Królestwie Polskiem. Okazało się bowiem, jak się dowiadują „Nowosti”, że w

750 majątkach Królestwa nie zachodzi żadna prawie różnica pod względem obszarów, gdy tymczasem co do jakości różnice tak są znaczne, że nieuwzględnienie ich dotychczasowe, przynosi skarbowi uszczerbku około 75,000 rubli na rok. Oprócz tego, odnaleziono 40 takich majątków, które się całkiem nie znajdowały na listach podatkowych izb skarbowych.”

— **„Bluszcz”** rozpoczął druk wyjątków z poematu Teofila Lenartowicza p. t. „Sokrates.”

— **Sprostowanie.** W rachunku z obrotów taniej kuchni za miesiąc luty, opuszczono przez omyłkę w zeszłym numerze „Tygodnia,” w spalcie 2 wierszu 19, całą jedną pozycję, a mianowicie powinno być:

3. ofiarowano produktów za sumę rs. 25 k. 48
4. kupiono produktów za sumę . rs. 199 k. 52<sup>1</sup>/<sub>2</sub> (z tych 162 k. 36<sup>1</sup>/<sub>2</sub> zapłacono i t. d.)

— **W roku bieżącym** ustanowione zostały, jak wiadomo, dodatkowe opłaty procentowe i rozkładowe od przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych. Z zatwierdzonych i ogłoszonych przepisów o pobieraniu owej opłaty dowiadujemy się, że towarzystwa akcyjne, udziałowe i wszelkie inne opłacać będą po 3 proc. od czystego zysku, za poprzedni rok działalności, zaś od wszelkich innych przedsięwzięć handlowych, wnoszących opłaty gildyjne, pobieraną będzie opłata rozkładowa, stosownie do rozkładu zatwierdzonego na trzy lata dla każdej gubernii. Na trzecie od 1885—1887 r. ustanowione zostały dla całego państwa opłaty rozkładowe, w wysokości dwóch milionów pięciuset pięćdziesięciu ośmiu tysięcy rubli. Z tego na Królestwo przypada rs. 224,000 rocznie. Pomiędzy gubernie suma ta rozdziela się w ten sposób: gubernia warszawska 91,000 rs., kaliska 10,000 rs., kielecka 8,000 rs., łomżyńska 4,000 rs., lubelska 10,000 rs., piotrkowska 78,000 rs., płocka 5,000 rs., suwalska 5,000 rs., siedlecka rs. 5,000. Nadmienić trzeba, że szczegółowego rozkładu dopełnić będą specjalne komitety, a wnoszący opłaty nie we właściwych terminach, ulegają karze w wysokości 1 proc. za każdy miesiąc.

## Ze stosunków urzędniczych

(art. nadesłany).

Nieraz zdarzyło się nam spotkać z zarzutem przeciw „Tygodniowi,” że wychodząc w miesiące, w którym inteligencję stanowi przeważnie żywioł urzędniczy, bardzo różnorodny w swoim składowym elemencie, organ ten nie szuka jednak materiału do studyjów w łonie tegoż żywiołu i nie daje artykułów, mogących bliżej owe koło czytelników zainteresować.

Nam się zdaje, że zarzut ten o tyle jest słusznym, o ile sam ów element nie stara się poprzeć usiłowań redakcyi i niedostarcza jej materiałów, mając nieraz ku temu tematy ciekawe i pouczające nie tylko dla urzędników, lecz i dla ogółu czytających. Może to przypomnienie pobudzi niejednego z kolegów naszych do częstszej wymiany myśli, przez pośrednictwo miejscowego organu, który (pośrednio) stanowiąc duchową własność ogółu, jest poniekąd wykładnikiem i naszej, urzędniczej, dojrzałości umysłowej.

Tymczasem zaś, dla dania przykładu, niechaj mi wolno będzie zająć łaskawego czytelnika jednym dość pospolitym rysem z charakterystyki sfery oficjalnej.

Komu znane są ogólne towarzyskie stosunki miast prowincjonalnych, zwłaszcza dominującego w nich, jak wyżej wspomnieliśmy, elementu urzędniczego,—kto się w ten element wtajemniczył, czy to drogą własnego doświadczenia, czy drogą teoryi—to jest—czytając pisma obrazujące prowincję, temu wiadomo, że jak w każdym stanie, tak i tu równie, znajdują się najzacniejsi indywidua, pełne charakteru i poświęcenia, lub wybitne zdolności, obok wyjątków najbardziej upośledzonych moralnie i umysłowo,—i, że w tej ostatniej kategorii nietrudno spotkać przykłady nieublaganej nienawiści niektórych osobników, przeciw swoim towarzyszom pracy, którym okazując pozorną życzliwość, po za oczami starają się podkopać ich dobre imię, i w tym celu uciekają się do wszel-

kiego rodzaju zmyśleń, niekiedy nawet do fałszowania piśmiennych dowodów, byle tylko współzawodnika swojego poniżyć w oczach zwierzchników, lub opinii ogółu. Dodajmy tu, że dość często niestety dajemy się powodować owym kłamcom,—tak, iż wiele razy łatwowierność wywiera szkodliwy wpływ na los zasłużonych ojców rodzin...

Nienawisć taka objawia się najczęściej u starszych, w stosunku do młodszych, albo i do równych w stopniu współpracowników; dwie zaś są ku temu główne pobudki: *zazdrość*, gdy towarzysz uważany jest za zdolniejszego od nas, i gdy przez to zyskuje pewne znaczenie tak u władzy jak w gronie rówieśników; powtóre *zemsta* przeciw tym, którzy już to z obowiązku prowadzenia kontroli nad porządkiem służbowym, już to z poczucia ucziwości, niechęć tolerować nadużyć, ani zezwalać na łapczywe wyzyskiwanie mieszkańców. Otóż na tym drażliwym punkcie, łakomi wyzyskiwacze znajdują najważniejszą pobudkę do zmyślania potwarzy przeciw zawadzającym im kolegom. Bo przecież ci dobroduszni koledzy—to marzyciele! gonią za ideałem tak niedoścignionym, jak dobry porządek służbowy, jak wymiar sprawiedliwości dla interesantów, lub powściąganie chciwości nieznaną miarą!

Szczególną cechą wyżej opisanego położenia w ogólności, jest to, że choć wszyscy o niem wiemy, bo niemal codziennie spotykamy się z przykładami kłamliwych czerwidel, zapominamy jednak zupełnie o tem, że już nieraz byliśmy tą drogą w błąd wprowadzeni,—i tylko wtedy wraca to do naszej pamięci, gdy zmyślona potwarz dotknie osobie nas sa.nych, lub osób blizkich naszemu sercu. To zaś zapomnienie jest szkodliwem w skutkach, niżby się zdawać mogło,—słyszac bowiem z ust potwarcy zmyślone przezeń kłamstwa, albo też, słyszac je powtórzone w dobrej wierze od trzeciej osoby, zwykle przyjmujemy je za prawdziwe, zapominamy zwrócić naszej uwagi na to, że żyjemy pośród wielu złośliwych i obłudnych ludzi, mimowolnie przeto wierzymy najfałszywszym plotkom, niedochodząc czy jest w nich szczypta prawdy, i nieostrzegając, że one są prostem zmyśleniem gadziny, która niemi usiłuje tylko zamaskować swoje własne plamy, aby zmniejszyć szacunek dla kolegi, albo wreszcie pomścić się na niewygodnym sobie towarzyszu pracy.

I zdarza się skutkiem tego, że prawie bezwiednie uprzedzamy się do ludzi, których w gruncie nie znamy, lecz o których słyszeliśmy dwuznaczne aluzje; na podstawie tak niepewnej, okazujemy nawet pewną niechęć tym, którzy może raczej zasługują na naszą życzliwość,—a którzy widząc nas takimi, również od nas stronią, uważając nas za dziwaków lub krótkowidzących.

Wreszcie takż sam, lub podobny stosunek zachodzi nie tylko pomiędzy samymi urzędnikami...

Jakaż tedy na to rada?...

Otóż, aby na to pytanie dać odpowiedź w nieco pełniejszej formie, wypadaloby tu podać radę trzem, wchodzącym w grę stronom, mianowicie: 1) *plotkarzom*,—aby mieli więcej sumienia i ucziwości, bo zbrodnię czynią, odejmując drugim najdroższy skarb, dobre imię. Gdy w biurze pochłania nas praca, a w domu trapi nas bieda i brak środków do edukacyi dzieci, warto doprawdy aby przynajmniej zgoda i życzliwość wzajemna osładzały nam ciężkie gorycze życia. Lecz prawda! ta sentencyja nie dla was!... 2) *sluchającym plotek*,—aby nie byli łatwierni i chwiejni w zdaniu, aby wierzyli tylko udowodnionym faktom i na ich podstawie sami wytwarzali sobie sąd o ludziach, drobnym zaś uchybieniem pobrażali, boć i sami doskonałymi nie są. Na pobrażaniu dobre wychowanie i towarzyska harmonia polegają. 3) Wreszcie samym *spotwarzonym*, owym godnym współuczucia nieszczęsnym ofiarom głupstwa i złości, którym rada zaiste najpotrzebniejsza. Nie śmiemy też da-



wac im rady z własnego natchnienia, ale niech pozwolą przytoczyć sobie kilka słów „Aforyzmów” Br. Trentowskiego, bardzo zdaniem naszym trafnych w obecnej dobie.

„Człowiek bez charakteru,—powiada nasz znakomity filozof i bystry postrzegacz,—potrafi nawet *prawa krajowe wszystkich obowiązuje ominię i oszukać*... Jego cnotą jest *intryga*. Niedołęstwo i podłość chwytają się krętych ścieżek. Im bardziej kto spodlony, tem biegleszy w podstępnych intrygach, aby otrzymać wyższość nad innymi nie przez cnotę i dzielność, nie przez wartość swą osobistą i rzetelną, ale za pomocą intrygi i podstepu.—Każdy z nas ma wielu otwartych i tajemnych nieprzyjaciół. Kto bowiem niema nieprzyjaciół, ten niegodzien jest przyjaciół. Czyń dobrze, rób swoje i o nic się więcej nie troszcz... Śmieję się z piorunów losu, bo te przejdą wkrótce”...

## Z Częstochowy.

dnia 13 marca 1885 r.

Primus in illam lapidem mittat, qui est sine peccato.

Często się po naszych dziennikach spotyka artykuły poświęcone kwestyi żydowskiej. Ba! nawet „Rola” specjalnie ją pielęgnuje! Znajdują się także od czasu do czasu, prowincjonalne korespondencyje, żywo malujące charakter, postępowanie i wogóle życie, oraz usposobienie żydowskiego żywiołu, tak zrosniętego z naszym społeczeństwem i tyle lat już pracującego w mroźczej skrzętności nad swą niezależnością.

Nasze miasto i okolica rzadko dostarcza tych wiadomości; czasem błysnie, jak sztuczny ogień, mniej więcej prawdziwa historyjka, ujemną stroną tej społecznej warstwy odsłaniająca, i na tem się kończą reporter-skie doniesienia.

W imię więc bezstronności piszę tych parę słów dla poznajomości czytelników „Tygodnia” z *tutejszymi* izraelitami, słusznie mającymi się prawo nazywać obywatelami kraju, kochającymi również tak dobrze, jak my popioły swoich ojców, spoczywających na jednej i tej samej ziemi, szczerze pracującymi nad oświatą współwyznawców i nad zlanieniem się ich z miejscowym żywiołem w jeden łańcuch uczuć braterskich. Nie będą ich przedstawiał, jako bohaterów chwili, nie będą im palił kadzidel pochwalnych, ale wspomnę o ich działalności bezstronnie, osądzę według zasług położonych.

Wszelkie antysemityczne artykuły nigdy nie trafiają do mego przekonania; indywidualny mój pogląd—którego nie narzucam nikomu—pogląd na stosunek nasz do żydów, jest całkiem inny.

Żydzi—to rola odłogiem leżąca, której jeszcze plóg dobrych naszych chęci nie dotknął, bośmy ją uważali za rzecz zbyteczną przy ogromnem niegdyś gospodarstwie; lecz dziś, gdy się zmniejszyły te obszary, kiedy ekonomiczna potrzeba kraju tego wymaga, powinniśmy wzruszyć ową „nowinę” i wrzucić w nią zdrowe ziarno myśli i serc naszych, a z pewnością spodziewać się należy obfitego plonu.

Ze się to nie stało—duża wina po naszej stronie. Wprawdzie pierwsi zrobiliśmy krok pojednawczy; lecz ten nie był stanowczy, skutkiem zbiegu okoliczności spaczony, a w dalszej drodze życia sił nie stało i osiedliśmy na mieliźnie. Obecnie, skutkiem dziennikarskich filipik, broszur, i powieści na tle żydowskich grzechów osnutych, wyradza się zło: ujemny wpływ na ciemne masy, obopólna podejrzliwość, a głównie nienawiść!

Jeżeli wciąż pozwalamy sobie wygłaszać hasła walki, wyszydzać, obrzucać ludzi błotem, równie nieraz zacnych i inteligentnych jak my sami; jeżeli na każdym kroku dajemy im uczuć, że są od nas niższymi; jeżeli wciąż znoszą naszą pogardę: czyż się możemy spodziewać z ich strony czegoś lepszego, jakiejś żywszej sympatyj?

Taka wojna jest najzgubniejszym przyczynkiem do ogólnego upadku, gorączką, stopniowo trawiącą organizm społeczny.

Od czasu emancypacji żydów u nas wprowadzonej, dopiero się jedno ich pokolenie wychowało—a jakaż już różnica? Iluż to już jest pomiędzy nimi ludzi zdolnych, podziwiających wspólne nasze trudy i pracę? Zakosztowawszy błogosławionych skutków oświaty, po części przypuszczeni do usług publicznych—będą oni już wychowywać swoje dzieci lepiej, niż sami byli wychowywani, przekazując im w spuściznie miłość ziemiaków i obowiązek poszanowania humanitarnych potrzeb kraju.

W tym porządku chronologicznym następne pokolenia będą postępowały coraz dalej, a chociaż ortodoksi żydowscy nie dopuszczają innowacji, uporeczywie się opierając cywilizacji, jednak wpływ inteligentnych dozorów bóżniczych przełamie z czasem uprzedzenie ogółu, który przyjmie nareszcie jarzmo światła.

Kasujecie więc panowie chedery tłumacząc „maluczkim” talmud z bibliją w sposób z duchem czasu zgodny; zamiennie żargon wasz na mowę tuziemców; zapomnijcie krzywd od Kazimierza Wielkiego do obecnej chwili wam wyrządzanych i—pracujecie z nami dla wspólnego dobra! My zaś wzamian rządzić się będziemy słowami Zbawiciela „kochaj bliźniego jak siebie samego;” mieć będziemy dla was „serce,” a na ustach słowa przyjaźni, dowodzące o ich prawdziwie codziennymi faktami. Dopiero wtenczas wspólnie zaśpiewamy „hosanna” i... zniknie u nas kwestyja żydowska, jak zniknęła we Francji i Anglii!

Dobiega trzyletni termin, jak postępowcy tutejsi objęli ster zarządu gminą żydowską—i oto kończy się energiczna, rozumna i praktyczna ich praca na polu moralno-materyjalnych potrzeb swoich współwyznawców. Wątpić nie należy, że na drugie trzylecie będą ciż sami wybrani, bo ich działalność wydaje już owoce, co wyborcy powinni by spozstrzedz!

Między różnemi religijnymi u siebie sektami, odwiecznie egzystującymi, zaprowadzili:

- a) kontrolę żebraków,
- b) opiekę nad szkołą,—nie zaś nad chederami, istniejącymi mimo ich woli i pod względem moralnym i higienicznym znajdującymi się w najopłakalszym stanie,
- c) pielęgnowanie chorych z dyżurami nonnemi,
- d) opiekę nad biednymi położnicami pod protekcyją dam,
- e) wspieranie w czasie zimy biednych, którym odstępuje się za pół ceny targowej kartofle i opał.

Nadto zaprowadzili harmonijne stosunki z chrześcijanami, a głównie przestrzeganie zasad kodeksu karnego.

Przy takim kierunku, opiece, cichej i spokojnej pracy, proletaryjat bywa nawiedzany w nędznem swoim domowym zaciszu; ma on otartą niejedną łzę, usłyszy niejedną pociechę. Jest to zasługa niezaprzeczoną tutejszej postępowej inteligencji żydowskiej.

A teraz przypatrzmy się na chwilę cyframi, charakteryzującym tutejszą gminę żydowską.

Mieszkańców jest do . . . . .	6640 osób:
chederów . . . . .	50
w nich uczących się . . . . .	1500
Prywatnych szkółek . . . . .	3
w nich uczących się . . . . .	133
nauczyciel . . . . .	1
nauczycielek . . . . .	2
Młodzieży uczęszczającej do	
progimnazjum . . . . .	120
Śmiertelność w 1884 r. . . . .	142
nowonarodzonych w 1884 r. . . . .	166
Podług etatu dla biednych . . . . .	330
prywatna dobroczynność . . . . .	2000
Kahalne rozchody . . . . .	3949
pensyja dla nauczyciela i na-	
uczycielek . . . . .	1350
położnic 50 dostało wsparcia. . . . .	400

## SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XX.

Okres VII. Od utworzenia Królestwa Polskiego t. j. od r. 1815, do 1833 r.

(Dalszy ciąg—patrz № 12).

Szkoła piotrkowska w okresie VII-m, nie licząc drobnych ofiar w książkach, monetach i medalach, znalazła w gronie dawnych swoich wychowawców kilku hojnych dobroczyńców, a mianowicie:

Ks. Dyonizy *Drożdzeński*, proboszcz Lełowski, przeznaczył sumę 20,000 złp., pod d. 14 lutego 1817 r., na dobrach Niedośpielice, na utrzymanie 3-ch uczniów z familii Drożdżeńskich.

Tomasz *Maruszewski*, dziedzic dóbr Sucha Wola, w 1830 r. przeznaczył dla szkoły piotrkowskiej, wiecznemi czasy, fundusz na edukacyję 9-iu ubogich piotrkowianów, którzy wybierani będą przez odpowiedni eforat. Dla każdego z takich młodzieńców przeznacza rocznie 600 złp., a 1000 złp. wynagrodzenia dla profesora, trudniącego się ich domowem prowadzeniem. Trzech najzdolniejszych i najmoralniejszych z tych młodzieńców po ukończeniu szkoły doskonalić się ma kosztem zapisodawcy w królewskim uniwersytecie, z tych dopiero jeden, który najlepiej przyjmie nauki, odbędzie trzyletnią podróż za granicę. Uczęszczającym do uniwersytetu przeznacza Maruszewski rocznie po 1000 złp., a podróżującemu za granicę 3000 złp. Ta instytucyja tak ma być urządzona, iż kiedy jedni przestaną korzystać z udzielonego im dobrodziejstwa, zaraz inni ich miejsce zajmą. Tym sposobem Piotrków ciągle korzystać miał z ofiary zapisodawcy. Do zapewnienia corocznie potrzebnego na powyższy cel funduszu należało lokować przeszło 200,000 złp. kapitału. Maruszewski oczekiwał od rządu potwierdzenia woli swojej, lecz smutne wypadki polityczne w tym roku wynikiłe, pomimo późniejszych starań, nie dozwolily piotrkowianom korzystać z urzeczywistnienia błogich zamiarów zapisodawcy.

Ks. *Polejowski*, scholastyk kielecki i rektor szkoły wojewódzkiej W-wa Krakowskiego w 1830 roku przeznaczył, wiecznemi czasy, procent od sumy 6000 złp. na rzecz zgromadzenia pijarów piotrkowskich, a przeznaczył na potrzeby konwiktów, który z chwilą podniesienia szkoły piotrkowskiej do stopnia wojewódzkiej znakomicie się powiększył.

Słowem, pod sterem dwóch ostatnich wysoko wykształconych i energicznych zwierzchników, dzięki harmonijnej pracy licznej i w znakomitej większości światłego zgromadzenia nauczycielskiego (w 1830 roku 16 nauczycieli), dzięki coraz szerszemu zainteresowaniu się wykształcenijszej warstwy społeczeństwa sprawą edukacyi młodzieży,—szkoła piotrkowska, szybko dzwignąwszy się z upadku, rokowała jak najlepsze nadzieje na przyszłość.

Popis szkolny, dnia 26, 27 i 28 lipca 1830 r. odbyty był ostatnim w szkole pijarów piotrkowskich. Podajemy tu niektóre szczegóły tej uroczystości, (\*) zaszczyconej obecnością: Antoniego hr. *Ostrowskiego* — senatora i kasztelana Królestwa Polskiego, Stanisława *Kaczkowskiego* — posła p-tu sieradzkiego, Józefa *Wiśniewskiego* — b. deputowanego z miasta Piotrkowa, Tomasza *Olszowskiego* — sędziego pokoju, M. *Lefranc* — kanonika katedralnego kujawsko-kaliskiego, oficyjanta piotrkowskiego tudzież Wincetnta *Szolarskiego* — komisarza obwodu piotrkowskiego i licznej publiczności z okolicy na ten obchód zebranej. Kasztelan hr. *Ostrowski*, rozdawszy nagrody uczniom celującym, w krótkich wyrazach pochwalił pracę i pilność młodzieży szkolnej i zalecał im staranne pielęgnowanie pierw-

(\*) Patrz: № 216 „Gazety Polskiej” z 1830 r.



szych zarodków światła i cnoty, które w szkołach odebrali. Następnie, poseł Kaczkowski wygłosił do zgromadzonych kwiecistą mowę o znaczeniu nauk i pracach naukowych współczesności. Liczne świetne ustępy swej mowy zakończył zdaniem: „Nie inaczej tylko obok cnoty i religii możemy przybliżyć się do doskonałości w naukach. Na nich opieramy naszą godność narodową, a uzyskamy szacunek obcych, wdzięczność współczesników i względy Monarchy.” Zwracając się do młodzieży mówca dodaje: „Zacna młodzieży! Niech własne dobro i pomysłność krajową będzie dla ciebie hasłem na zawsze. Pamiętaj, że gdy honor i cnota prowadzi cię w szkolnym i uniwersyteckim zawodzie nigdy w obywatelskim nie wystawisz się na sprzeczności z powołaniem swoim. Ufaj nadto, że nie masz stanu i powołania, w którymby nie można zasłużyć na dobre imię i szacunek, bo żyjemy w czasach, w których nie rodzą obowiązków, lecz wierność w ich spełnianiu przynosi zaszczyt człowiekowi.”

Zwrot do współobywateli mówca kończy życzeniem: „Bodajby wszyscy rodzice przejęli się wiarą, że te tylko dzieci przyjmą dobre wychowanie publiczne, które z domu nie nabrały złych nałogów.” W końcu mówca składa hołd zgromadzeniu XX. pijarów. „Wy zaś, czcigodny rektorze i profesorowie, spojrzycie na grono uczniów waszych, wszak znając ich serca czytać w nich możecie uszanowanie i miłość, skutki waszego poświęcenia się. Zachowują je synowie nasi dla was i pomni nie przestaną żęście im do pomysłności w życiu torowali drogę, żęście ich dobre postępy cenić, a uchybienia łagodnie prostować umieli. Końca kraj swe wybawce, czoł obrońców, szanuje uczonych, wdzięczność jego pozostaje dla tych, którzy mu dobrych sposobą obywateli. Waszemu się to szczególnie należy zgromadzeniu—Wy jej pewnymi być możecie!”

Przemowa Kaczkowskiego była ostatnim głosem obywatela w murach szkoły pijarskiej.

Po ukończeniu całego aktu odezwała się orkiestra z samych uczniów złożona, i pod dyktando swojego nauczyciela, Wojciecha Gruszkowskiego, wykonała kilka wyjątków ze sławniejszych utworów muzycznych. Następnie, w doborowych głosach odśpiewano „Chór cyganów” z Precyjozy. Nakoniec, dostojni goście ze zgromadzenia nauczycielskim i uczniami udali się do kościoła pijarskiego, w którym ks. ofcyjał, przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu, zaintonował hymn „Te Deum” i pobłogosławił rozjeżdżającą się na wakacje młodzież.”

Z rozpoczęciem roku szkolnego 1830/1 znowu przeszło 500 młodzieży zasiadło ławy szkoły piotrkowskiej. W parę miesięcy później, gdy wypadki listopadowe wstrząsnęły organizmem krajowym, wyższe klasy wyludnione zostały; w szkole pozostali tylko maluczy. Około 200 dorastającej młodzieży pod przewodnictwem Ludwika Gulmeto, nauczyciela języka francuzkiego (\*), opuściło Piotrków.

W kwietniu 1831 roku, zawitał do polski gość dotąd nie znany w Europie—cholera. Spustoszenie, jakie ostatnia szerzyć zaczęła, zniewoliło zwierzchność do przerwania (w czerwcu) nauk w szkołach piotrkowskich. Przerwa ta trwała całe dwa lata. A gdy 1-go października 1833 roku wykłady w szkole piotrkowskiej wznowione zostały, pijarzy nie przyjęli już w nich udziału. Nowy bowiem regulamin szkolny, wprowadzony w całym kraju po upadku powstania listopadowego, usuwając raz na zawsze wpływ duchowieństwa na sprawy edukacyjne, kierownictwo zakładów naukowych i pełnienie w nich obowiązków nauczycielskich powierzył wyłącznie osobom świeckim. W skutek przytoczonej reformy na miejsce pijarskiej szkoły wojewódzkiej powstała w 1833

r. w Piotrkowie 8-mioklasowe „Gimnazjum męskie”, które, ulegając licznym zmianom, przetrwało pod tą nazwą po dzień dzisiejszy.

W ten sposób, w 1831 r. zakończyło się półtorowiekowe przeszło (1675—1831) istnienie szkoły ks. pijarów piotrkowskich. (d. c. n.)

### ROZMAITOŚCI.

— **Wywóz jagód.** W ciągu ubiegłego roku przez warszawską komorę wywieziono za granicę suszonych czarnych jagód za rubli około 4,000 rs. Jagody takie są poszukiwane przez zagranicznych przemysłowców do wyrobu atramentu, farb, oraz do zabarwiania win.

— **Wysłka starki za granicę.** Polsko-litewska starła nasza znalazła ogromny popyt w Anglii, zwłaszcza w Londynie. Niedawno jeden z agentów warszawskich wyeksperymentował, na zamówienie kilku kupców w Londynie, kilkaset butelek starki w trzech gatunkach od 8 do 15 rs. za butelkę.

— **Redaktor przed sądem kryminalnym.** Jules-Jean-Roman Marsi na genialny wpadł pomysł, zdobywania sobie środków do życia.

Odwiadzał gorliwie sądy policyjne poprawczej, notując nazwiska i adres osądzonych, i wybierając tych, którzy podług jego wyrażenia, dobrą mieli miłą; a przyszedłszy do domu, do tych ostatnich wystosowywał list następującej treści:

„Panie (albo pani)! Trybunał skazał cię za czyn ciężko cię kompromitujący. W charakterze redaktora Petit Journal des Tribunaux, pisma bardzo rozpowzeczniłego, muszę zdać sprawę z tego procesu. Zostać mnie można codzień rano od godziny 10 do 11 w biurze, gdzie udzielam posłuchanie, zanim się artykuł ukaze w dzienniku?”

Można sobie wystawić sensacyjną osobę, która taki odabrała lisiek. Węglarz, który oszukiwał na wadze, kupiec lub przekupiec, którzy fałszowali wino lub mleko, widzieli nieodwołalnie straconą swoją reputację. Niema rady, mówili sobie, niech co chce kosztuje, trzeba zapobiedz rozgłoszeniu tej nieszczonej sprawy; czempredzej więc spieszyli do Marsa.

Stanawszy w gabinecie redaktora „Petit Journal”, spostrzegli przedewszystkiem ogromną tablicę, na której wielkimi, czerwonymi literami, wypisane były wyrazy „Pręgiarz fałszerzy”. Pod nimi można było czytać nieskończone szeregi nazwisk francuzkich, angielskich, niemieckich, włoskich, greckich i t. p. Każdy kraj dostawił kontyngens, a cała lista miała blisko dwa metry wysokości.

Leż to nie wszystko. Na gzymsie kominka stała figura sprawiedliwości, uzbrojona mieczem, koło niej zaś pudełka różnego koloru z napisami: dowody sekretne, dramaty familijne, sztuki kompromitujące, Mars ukazywał się dopiero po pewnej chwili, pozostawiając gościom czas do obejrzenia tych przyrzędów. Przybrany w czarny surdut, poważnie zwracał mowę na przedmiot procesu, oznajmiając, że w interesie społeczeństwa niepodobna mu o nim zamilczeć.

Nieborak domagał się łaski, błagał Marsa, by raczył być względnym. Naprawdę—redaktor był niewzruszony. Powoli jednak, dzięki zręcznym przemówkom, dawał się udobruchać, odstępował zamiaru ogłaszania sprawy, proponując w zamian prenumeratę Petit Journal. Prenumerata kosztowała fr. 6 na rok cały; ale na koszt wstrzymania ogłoszenia potrzeba mu było dodać fr. 40 do 50. Rozumie się, że każdy się musiał na to zgodzić.

Takie sprawy zaprowadziły Jules-Jean-Roman Marsa, przed kratki sądu kryminalnego, który go skazał na 13 miesięcy więzienia.

— **Następujące uwagi,** wprawdzie nie nasze, wybornie oceniają położenie każdego czasopisma, wobec mnóstwa krytyków, co to nie sami dla ogółu nie zrobivszy, w każdej pracy publicznej upatrują ujemne jedynie strony, na dodatnie z rozmysłu zamykając oczy....

„Gdy dziennik zawiele miejsca poświęca polityce, publiczność jest niezadowolona; gdy zamało, powiada, że sprawy ważne zbywa lakonicznymi wzmiankami; gdy druk duży, skarżą się czytelnicy, że redaktor mało daje tekstu, gdy zbyt drobny narzekają, że wzrok im psuje; gdy pozwolimy sobie pożartować, wnet podnoszą się głosy, potępiające naszą lekkość, płytkość; gdy zamieszczamy artykuły poważne, wprost powiadają, że dziennik jest niemożliwie nudnym; gdy pochwalimy kogo, posiadzą nas o chęć zrobienia mu reklamy; gdy milczymy, uważają to za najostrzejszą krytykę; gdy wreszcie ostro komu doniemy, potępiają naszą bezwzględność. Czy chwalamy, czy ganimy, zawsze o stronośnie nas posiadzą. Pomimo to, jesteśmy najbardziej prześladowaną wprawdzie, ale najżywotniejszą, najsilniejszą, najtrwalszą potęgą w świecie”.

— **Premijówka w liście.** Wiadomo, że przesyłanie pieniędzy w listach zwykłych jest wzbronione, wiadomo również, że przepis ten bywa często przelamywany szczególnie przy przesyłce kwot drobnych. Wiedzą o tem dobrze urzędnicy pocztowi... Ale fakt, który w tych dniach się zdarzył, wykracza już ze zwykłych granic. W liście znalaziono całą premijówkę z kuponami—i nadzieją wygranej. Postąpiono z nią (t. j. z premijówką, a nie z nadzieją) podług prawa.

— **Kwiaty sztuczne a żywe.** Publiczność paryzka długi czas zachwycała się tak zwanymi kwiatami „barometrycznymi.”— I nic dziwnego; widzimy bowiem kwiat sztuczny, a mający za sobą wszystkie pozory życia. Na dworze sucho, listki wiszą smutna, pożółkłe; przechodzi mały deszczyk, te same listki wnet się odmładzają, przyjmując wiśniową zieloność. Obecnie sekret wyrabiania kwiatów, zmieniających swój kolor, odnośnie do stanu powietrza, znany już prawie wszystkim; polega zaś na tem, że papier lub bibułka, użyta do ich wyrobu, nasyca się roztworem chloru kobaltu. Substancyja powyższa, w skutek swej hygrometrycznej własności, przechodzi od koloru niebieskiego do czerwonego, stosownie dotego, czy powietrze jest suche, czy wilgotne. Roztwór chloru kobaltu w połączeniu z chlorkiem żelaza, daje możność otrzymania innych odcieni, z których kolor zielony towarzyszy powietrzu suchemu. Rozpuściwszy naprzykład węglan niklu w kwasie solnym, otrzymujemy płyn mający tę własność, że przeniesiony na papier i wyschnięty w stanie bezwodnym, to jest przy powietrzu suchym, daje kolor żółto-żółty, który wobec wilgoci przechodzi w zielony. Jeżeli więc użyjemy tego płynu do rysunku krajobrazów, przedstawiających w ogóle roślinność, to jeden i ten sam rysunek w ciągu jednego dnia, może nam przedstawić kolejno wiosnę i jesień, jeśli tylko w tym dniu nastąpi zmiana powietrza.

— **Wytepienie wróbli** było już niejednokrotnie przedmiotem, nad którym zastanawiali się gospodarze. Gdy jedni oświadczały się za ich tepienie, to inni brali w obronę te małe stworzenia, twierdząc, że bezwarunkowo szkodliwymi nie są i z tego powodu należy się im ochrona. W ostatnich czasach wystąpiła panna Ormerod z Dunster-Lodge, Isteworth, entomologistka król. towarz. gospodarczego, z pismem do klubu farmerów w Cheshire w którym żąda całkowitego wytepienia tych ptków i pochwała przedsięwzięcie w tym celu przez klub powyższy środki. Wytepienie wróbli byłoby—jej zdaniem—dobrodziejstwem dla owego dystryktu, a postępowanie klubu w tej sprawie powinno być przykładem i zachętą dla wszystkich, którzy chcą ochronić zasiewy przed tą istną plagą pól.

## Wolne Żarty.

od Ex-Bociana.

### Oda do Brzucha.

O ty! filarze życia, wielbny żołądku!  
Co nigdy właściwego nie lubisz porządku,  
Co nie zważając na to, że worek dziurawy,  
Wrzeszczysz jak opętany o smaczne potrawy,  
A krzywisz się i kureczysz przy powszednim chlebie,  
Racz rozważyć łaskawo, że człek, oprócz ciebie,  
Jest także od niebiosów ozdobyń duszą,  
Którą dobrzy ludziska czemś posilić muszą.  
Niechże twoja powaga, grymasna, nadęta,  
Osłabnie chociaż trochę gdy nadejdą święta:  
Zażądaj Rumbarbaru, Manny Calabryny,  
A zrobisz wielką łaskę dla wiejskiej rodziny,  
Bo jej pokarm dla duszy na kwartał zostawisz,  
Będą jeść w trzy miesiące, co ty w trzy dni strawisz.

### Logogryf 17.

poświęcony **Frani P.** . . w Piotrkowie.

Z następných sylab ułożyć 29 wyrazów, początkowe litery, których ułożą imię i nazwisko sławnej pisarki polskiej, końcowe jeden z jej utworów.

Sylaby: a, a, a, an, bie, biel, bor, bour, bra, bu, ce, ces, cha, chams, ezye, daj, dan, ders, dorf, dyk, e, e, fal, far, ge, ger, ha, hajk, i, ja, jon, ka, kaj, ki, kiel, kow, kow, la, lak, land, le, lek, lisz, ma, meis, mel, men, na, na, ne, nenn, ni, ni, nie, nisz, o, oeh, paz, ra, ren, ri, se, sen, ser, ski, ski, ski, tam, ter, troj, try, wa, wald, york, ze.

Znaczenie wyrazów: 1. Góry w Czechach, 2. Miasto w Boliwii, 3. Współredaktor „Orla” z 1848 r., 4. Znane miasto w Australii, 5. Król Myeeny, 6. Rzeka litewska, 7. Sławny śpiewak włoski, 8. Hrabstwo w Anglii, 9. Wody mineralne w ks. heskim, 10. Wyspa duńska, 11. Wielka wyspa na morzu Bałtyckim, 12. Bohater jednego z historycznych romanów polskich, 13. Pisarz ludowy polski, 14. Sławny chirurg polski, 15. Sekta religijna w Szkocyi, 16. Miasto polskie, 17. Pasma gór uralskich, 18. Pisarz polski w XVII w., 19. Protoplasta armeńczyków, 20. Sławny podróżnik rosyjski, 21. Farba mineralna, 22. Król Pontu, 23. Filantrop polski, 24. Miasto w Saksonii, 25. Archeolog duński, 26. Spółczesny pisarz polski, 27. Starożytne miasto w ks. poznańskim, 28. Wykrzyknik wyrażający pożegnanie, 29. Plemię kirgizkie.

### Rozwiązanie logogryfu № 16.

1. Kalejdoskop, 2. Ostenda, 3. Rouen, 4. Zbaszyn, 5. Elekcja, 6. Nottingham, 7. Imię, 8. Ochorowicz, 9. Wola, 10. Seret, 11. Killmarock, 12. Itaka.

KORZENIOWSKI. — PANNA MEŻATKA.

(\*) B. kapitana wojsk francuzkich.



— **Niwy zeszyt 246** wyszedł z druku i zawiera: I) „Postęp, szczęście i rewolucja socjalna. Clodne uwagi o palących kwestjach”, przez Wład. Mich. Dembickiego. — II) „Pozytywizm warszawski i jego główni przedstawiciele”, przez T. J. Chońskiego (e. dalszy). — III) „Zadania kółek rolniczych w Galicji”, przez Kazimierza Langiego (dokończ.). — IV) „Sprawy bieżące, XVIII”, napisał Choraży. — V) „Za pół miesiąca. Przegląd polityczny, X”, przez (Ch.). — VI) „Przegląd literacki: 2) Maryjana Massonijusza—Szkice estetyczne”, przez K. B.—3) „Maryjana Sokółowskiego—O wpływach włoskich na sztukę odrodzenia

u nas, z powodu wystawy zabytków z czasów Jana Kochanowskiego”, przez K. B.—4) „Józefa Bilewicza — Kilka uwag nastreczonych dziełem ks. Maryjana Morawskiego”, przez K. B.—5) „Antoniego Prochazki — Szkice historyczne XV-go wieku”, przez T. Ch.

### Licytacje w obrębie gubernii.

— 18 (30) marca na rynku w m. Noworadomsku na sprzedaż: futra, palta, dubeltówki, 200 tomów książek, od sumy 128 rs.

— 28 marca (9 kwiet.) w osadzie Strykowie na sprzedaż pary koni z bryczką, od sumy 250 rs.

— 10 (22) kwiet. w urządzie p-tu łódzkiego na dzierżawę od 1 (13) stycz. 1885 r. do 1 (13) stycz. 1888 r. w m. Zgierzu dochodów z hydrolójni miejskiej od 1825 rs. rocznie.

— 29 marca (10 kwiet.) w urządzie gminnym w Przyrowie na 3-eh letnią dzierżawę dochodów: 1) z bani (mykwy) od 102 rs. 26 kop. rocznie, — 2) z czytania rodatu od sumy 27 rs. 51 kop. — 3) z oddania pierwszych miejsc przed torą od 4 rs. 7 kop.

## O G Ł O S Z E N I A

### Zgubiono

na jarmarku śródpodstnym w Zdunsko-Woli, d. 17 marca pugilares **skorzany**, który mieścił w sobie, oprócz kilku rubli papierkami pojedynczemi: 1) **weksel** in blanco na rs. 500, bez nazwiska okazicieli i bez daty, z podpisami: Stanisław Wierzycki, Józefa Wierzycka; na drugiej stronie którego przez pomyłkę znajdowały się też same podpisy. Weksel ten ogłasza się u mniejszem za nieważny, — 2) **dwie kartki** z pięcioma pokwitowaniami pp. Folmana i Kaczkowskiego, z odbioru od p. Wierzyckiego: sum: rs. 750, rs. 150, rs. 275, rs. 200 i rs. 115, — 3) **paszport roczny** Stanisława Wierzyckiego, — 4) **ćwiartkę losu** loteryi klasycznej № 18497. Łaskawy znalazca oprócz zatrzymania kwoty kilku rubli jaka się znajdowała w pugilaresie, za złożeniem wymienionych papierów w Redakcyi „Tygodnia” w Petrokowie, otrzyma **wynagrodzenia rs. 5.** (3—1)

Jest do nabycia w **Mirowslaviach** przez **Pniewo** (st. dr. żel. W.-Bydrg.)

### Krów 14 i jałoszek

z obory zarodowej czystej krwi Holenderskiej, odznaczonych medalami: srebrnym w r. 1871, a złotym w r. 1874. (R. i Fr. 2679) (3—1)

Potrzebny jest

**PRAKTYKANT** do księgarni M. Pacewicz w „Petrokowie”. Wiadomość w tejże. (3—1)

### Folwark do sprzedania Folwark Bałucz

w **gub. petrokowskiej**, sześć wiorst od m. powiatowego Łasku i 24 wiorst od m. Łodzi położony, rozległości sześć i pół włók, w tem przeszło półtory włóki dobrej łąki, z zabudowaniami gospodarskimi, znajdującymi się w dobrym stanie — jest do sprzedania za cenę szacunkową 16,000 rubli. Blizsza wiadomość u W-go **Karola Münch**, w Budziszawie przez koło, gub. Kaliska. (R. i Fr. 2756) (2—1)

### MAJĄTEK ZIEMSKI

prześczeni około włók dwunastu, w tem łąk dwukośnych na spławach przeszło 2 włóki; — grunt przeważnie **pszenny**, przepuszczalny; — **serwitutow niema**; — położenie bardzo dogodne, gdyż od miasta powiatowego i od st. dr. żel. wiorstę jedną odległy; — inwentarze i budynki dostatecznie i w bardzo dobrym stanie, — do sprzedania **zaraz, na dogodnych warunkach.**

Wiadomość bliższa osobiście, lub listownie, u Rejenta Jurkowskiego w Nowo-Radomsku. (8—5)

### Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGLY  
KLASY II-iej

zawiadamia osoby interesowane, że zostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jako:  **pomiary i klasyfikacje dóbr, podziały kolonijalne i płodoziemne tyczeń, urządzanie lasów, etc. etc.** Adres: „Petroków”, ul. Moskiewska dom Spana, (0—10)

Niniejszem zawiadamiamy, że

### Wyłączną Sprzedaż

całej naszej produkcji powierzyliśmy z dniem dzisiejszym panom

**H. REICHER & Co** w Sosnowcu

Grodzic, 18 marca 1885 r.

### Dyrekc. Fabryki Portland Cementu GRODZIEC.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, upraszamy pp. Interesantów wszelkie zamówienia na cement adresować wprost do nas.

**Sosnowice**, d. 18 marca 1885 r.

Stacyja dr. żel. W.-Wied.

*H. Reicher & Co*

(R. i Fr. 2648)

(3—1)

Istniejące  
**ZAKŁADY**



od r. 1818

**MECHANICZNE**

obecnie pod firmą

**Bormann Szwede  
& Temler**

w Warszawie Srebrna № 14,

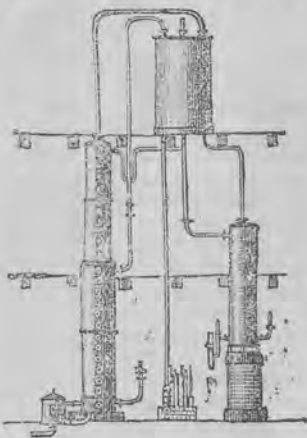
**polecają się do kompletnych  
urządzeń lub przebudowań:  
BROWARÓW, GORZELNI  
i DYSTYLARNI.**

Przeszło 100 gorzelni urządziła powyższa firma w ciągu 10 ostatnich lat.

**Plany, katalogi ilustrowane  
maszyn wysyłamy na żądanie.**  
Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu **Bormanna.**

(R. i Fr. 13,339)

(26—7)



100 gatunków, 2000 wielkości

### PĘDZLI

szkiecinowych i z włó sów, w piórkach, na drównianych trzonkach w oprawach: z kości, miedzi, mosiądzu, cynku, blachy żelaznej itp.

wyrabia

Fabryka Szczotek i Pędzli

**ALEKSANDRA FEISTA**

w Warszawie, № 467<sup>b</sup> Senatorska.

Cenniki wysyła się gratis i franco.

(R. i Fr. 2028)

(6—3)

Zakład wapienny

**KADZIELNIA**

pod Kielcami z górą marmurową rozległości przeszło 18 m., z 2-ma piecami budynkami i domami mieszkalnymi zaraz do wydzierżawienia lub sprzedania.

Adres: **W. Zglenicki Kielce**

poste-restante

(R. i Fr. 2214)

(3—3)

Potrzebny jest nauczyciel na wieś

### ZARAZ

dla przygotowania chłopca na rok na stępną szkolny do klasy II gimnazjalnej. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”. (7—5)

### DZIERŻAWA

**folwarku** na lat 20 służąca, jest zaraz do odstąpienia. W tej gruntów morgów 270 lasu do wycięcia racznie przeszło 2 mr. Od miejscowości tej prowadzi szosa do st. dr. żel. w Zawierciu wiorst 14.—Blizsza wiadomość za marką Sub. Sig. S. S. przez **Pilicę.**

(2—2)

### UDZIELA SIĘ

korepetycyj do klas niższych wiadomość W w Redakcyi (0—15)

### Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

**Rajehman i Frendler**

w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18  
Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

### SKŁAD WĘGLI

**Włodzimierza Sapińskiego**

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 korecowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych po 5, 10 i 20 korecy, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnie, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obeego dopelnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13—11)

### DO WYNAJĘCIA

**Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.**

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacer — wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—11)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 18 powieści p. t. „Złote Noże”.

Niektórzy utrzymywali, że znaję historję tego cudownego księżnej de Rivas. Był to ubiór okazały, ale nie za piękny dla niej. Był na te purpurowego aksamitu przepysznie się odgłoby się pochłubił strojem tak bogatym i pięknym, blyszał przewleczony brylant. Niewiele kobiet mogło w wiosłach roboty siatkować, a w każdym oczku nazywała wiosłami, był to piaszczyk z kapturkiem, zroszony, których jej przed chwilą zyczyliśmy. To, co zdawałoby się, że księżna miała owe długie piękne włosy, które widać było w jej włosach. — Moje włosy — zawołała. Księżna stała spokojna i usmiechnęła. — Obie służące przybiegły z pospiechem. — To chwili zadzwoniła. — Mam służącą. — Spojrzała w nie i powtórzyła.

rys. Zwierciadło naprzeciw niej wiszące, odbiło jej zabię. — nim należeć będe do niego... Ale jeżeli go zabiją i ja miłość, która nie na tym świecie nie żyje... Umie, zabiją — Mam służącą — rzeka wstrząsając swą piękną głowę — czuję, że mam służącą. Bóg nie karze za tym blaskiem pod zgęstym futrem brwi. — Była bardzo blade. Wzrok jej blyszał ciemnopurpura, z głową opartą o rękę. — Kiedy księżna pozostawała sama, siedziała długo nie dając ci moją tajemnicę. — Idź Janie, gdybyś był starszym o lat kilka, powierzyłbyś mi znać chociaż bym otoczona była księżkami... — Idź — rzeka księżna — pan twój wyjdzie o dwunastej, musisz mu towarzyszyć... I pamiętaj, że jeżeli się oharowano mu nagrodę, tem silniej czuć wyrzut sumienia. — Kaza zabłysła w oczach chłopca, który zdawał się raczej zgnadzać z swym losem, niż cieszyć. Im wyżej zabiła w oczach chłopca, który zdawał się oharowano mu nagrodę, tem silniej czuć wyrzut sumienia.

— Dzisiaj dowiem się nazwiska tego młodzieńca — ma guza — mówiła do otaczających ją margrabina. — I to ktoś z naszego grona... nasz znajomy... nie mogę tego mu zwierzyć... a może podawał mi rękę... to zgroza! Henryk obiecał, że mi powie. Co jeszcze ważne! — szego, to to, że hrabia Albert jest w Paryżu... i mówi mi coś, że go dzisiaj ujrzymy. Dwie osoby tylko mogłyby go nam przedstawić: generał O'Brien i Jerry Leslie.

— Helena zamysłona i milcząca marzyła pod opieką matki. — Wczorajsze opowiadanie w pałacu Boistrudanów zajmowało wszystkich zgromadzonych na balu w ambasadzie Brzylińskiej. Margrabina uszczęśliwiona słysząc powtarzane nazwiska: Franciszka Edwarda, Benedykta zwanego Mohikanem, Irlandczyka często ujętego, szepkałem ze swego miejsca, Golden daggerowie, Vecinosi, romansowa Carmel córka Alkarda, której cudowna piękność rozjaśniała wszystkie wspomnienia. Helena zamysłona i milcząca marzyła pod opieką matki.

— Rozumiem, rozumiem, ależ przyrzekam milczeć. Henryk wzruszył głową z miną poważną i uroczyście. — Nie nalegaj kuzynko; muszę ci być nieposłusznym, nie chcąc być współnikiem, chociażby bezpośrednim tego, co się tu dzieć będzie. — Więc tu się coś dzieć będzie? — Już i tak zawiele powiedziałem, — szepnął wicehrabia. — Henryku, Henryku, mówże na miłość Boską! — prosiła margrabina, — bo uprzedzam cię, że muszę poznać tę tajemnicę, zanim generał O'Brien nadejdzie. — Jeżeli generał O'Brien przemówi, tem lepiej — odpowiedział wicehrabia — sumienie moje będzie wolne. W tej chwili nieznajomy, który wraz z nim i Jerzym Leslie wszedł do salonu, zbliżył się i przemówił słów kilka do ucha wicehrabiego. Henryk odpowiedział mu po cichu i nieznajomy zniknął w tłumie. Margrabinie wydało się, iż słyszyła wymówione nazwisko generała O'Brien. — Któż to jest? — zapytała. — Czyż nie słyszałaś kuzynko, że mówił o generale O'Brien. — Tak jest, zdawało mi się... — Jenerał ma wielu przyjaciół, wymówił zwolna wicehrabia, — w jego wieku starych nawyknień nie tak łatwo pozbyć się można... jenerał lubi awanturki. — Czyżby jenerał był w to wmięszany? — Dla jenerała mam prawdziwą życzliwość; robiłem co mogłem, aby go odciągnąć... — Ależ Henryku doprowadzasz mnie do szaleństwa! — zawołała margrabina, — o! ty nie kochasz mojej córki, — dodała w uniesieniu ciekawości. — Henryk przybrał minę poważną i smutną. — Helena, droga kuzynko, jest ostatnią moją mi-

co się zowie doskonałem, potrzeba aby księżna miała się z czem ukrywać. Wówczas pensja roczna bywa tylko dodatkiem do tajemnych dochodów. — Oto co dwie kamerystki odkryły: Księżna przywiozła z Ameryki towarzyszkę i przyjaciółkę młodości, imieniem Izabelę, która wyszła za mąż w Paryżu, za członka ambasady. Izabela, lubiąca świat, miała wiele stosunków i wszędzie uprzejmie była przyjmowana. Tego rana Izabela weszła do gabinetu księżnej, lecz dwie służebne rozmowy jej prawie nie dosłyszały. — Wiedziały to tylko, że Izabela przepędziła noc w pałacu Boistrudanów. Imiona wicehrabiego de Villiers, Jerzego Leslie, Alberta Rosen kolejno objęły się o ich uszy. — Jedno z tych nazwisk nie było im obce. Wicehrabia de Villiers częstym był gościem w hotelu Rivas i podług zdania dwóch służebnych pragnął posiadać niezdojbyte dotąd serce księżnej. Wicehrabia był wprawdzie pięknym mężczyzną, ale one widziały tylu innych odepchniętych!... — Gdy Izabela oddaliła się, było tak wcześnie, że księżna nie wstała jeszcze z łóżka. — Zuzanna i pani Dalmas znalazły ją wzruszoną i zamysłoną. Zuzannie zdawało się nawet, że płakała. — Izabela dwa razy jeszcze tegoż dnia była w pałacu, a księżna zdawała się zapominać o dzisiejszym balu. Przy śniadaniu nie jadła nic. Księżę zapytał jej, czy nie czuje się słabą. — Wicehrabia miał małego grooma, najstarszego syna biednej hafciarki, która skutkiem nadmiernej pracy utraciła wzrok. Pewnego dnia anioł ukazał się w domu biednej pracownicy, a od dnia tego nie brakło chleba nieszczęśliwej rodzinie: dziewczętom dostarczano zarobku, chłopców posłano do szkoły. Wicehrabia chciał uczestniczyć w tym dobrym uczynku; wziął

Złote noże 18



— Coż robił wice-hrabia po odejściu generała? — Strzelał w ogródzie do celin, potem spał. — Czy widziałeś kiedy u pana tego Benedykta? — Nigdy pani. — Dziekuję ci drogie dziecko, odpuść mi trochę to, co uczyniłam dla twojej biednej matki. — Matka mówiła mi—odpowiedział chłopiec—że krew moja i życie do pani należą. — Jednakże na jego nieszczęście i roztrój twarzy—czcze, wyczytał można było pewien smutek. — Wiész dobrze—rzekła księżna, która lekka się odgadnąć myśli jego,—wiész, że nie kazałam ci po- pełnić złego czynu. — Och—zawołało dziecko,—my wszyscy w domu mówimy o pani „to święta.” Powstrzymał się i dodał spuszczając oczy. — Jednakoż... — Jednakoż?—powtórzyła księżna. — Chłopiec miał twarz i czolo pokryte rumieńcem. Księżna mówiła dalej. — Mów Janie, ja chcę tego. — Ale zarumieniała się również, a wzrok jej straciła dumę. — Chęć cię prosić pani jedną o kaskę — szepnął chłopczyzna.—Gdyby pani wiedziała o innym miejscu?... — Dlaczego Janie, czy nie dobrze ci w domu wice-hrabiego? — Przeciwnie pani, on taki dobry dla mnie. — A więc? — Dlatego właśnie. Zawiniłem dziś względem niego. Pani... czuję, że nie powinienem dłużej pozosta- wać w jego domu. Księżna de Rivas wyciągnęła rękę i przycisnęła dziecie do serca. — Janie—rzekła—uczyniłeś to, aby przeskoczyć wielkiemu niebezpieczeństwu... Opuścisz dom tego człowieka... oddam cię do szkoły... od dziś będziesz synem moim.

najstarszego z chłopców, obiecując zapewnić mu przyszłość. Chłopcu było na imię Jan. Młody chłopiec kochał księżną de Rivas jak dzieci Italii czczą Madonnę, matkę Boga. Jan przybył dnia tego do pałacu i chciał się zobaczyć z księżną; Zuzanna i pani Dalmas chciały go odprawić, ale powiedział: — Księżna mnie oczekuje. Służące spojrzały na siebie. — To dobrze—rzekła p. Dalmas. — Groom wice-hrabiego jest oczekiwany—zauważyła Zuzanna; zastanowiwszy się jednak dodała—wszakże to protegowany pani? Mały groom dobry kwadrans rozmawiał z księżną, która nie kazała wpuszczać nikogo. O szóstej powrócił po raz drugi. Zuzanna, która weszła do pokoju, kiedy Jan wychodził, zobaczyła jeszcze mokre pióro; księżna więc pisała. Jan przyszedł znowu o dziesiątej wieczorem i pisano znowu. Obiedwie służące myślały: — Ten wice-hrabia miał rozum, biorąc Jana do usług. W chwili, gdy księżna kończyła tualetę, Jan przyszedł po raz czwarty. Kazano wyjść służącym, które znowu myślały: — Jak to prędko postępuje! Chęć do korespondencji wyraźnie ogarnęła księżną. Służące chętnie by przyłożyły ucho do dziurki klucza, ale wstydyli się siebie nawzajem. Gdyby nie antagonizm zazdrości w służących, stan panów byłby nie do zniesienia. — Oddałeś list?—zapytała księżna. — Tak pani,—odpowiedziało dziecie. — A co tam nowego? — Nic, tylko lokaj otrzymał rozkaz wprowadzenia o dwunastą pana Leslie.

dziwienie, wydana w lasku Bulonakim, lub na pla- szczyźnie St. Denis! Jakże to ciekawe i prawie nie- prawdziwe! — Gdzieby to można zobaczyć... Szukano wszędzie wice-hrabiego de Villiers, któ- rego uznawano za Iwa, bohatera salonu, gdyż tak do- brze znał całą tę sprawę. Szukano więc i jeszcze te- go Jerzego Leslie, osobistości tajemniczej, który sam przez się zdubował ciekawość. — Wszędzie powtarzano, „Złote noże” „Złote noże”! Gosio schodził się tłumnie. Wice-hrabia de Villiers w stroju „golden-dage- ra” z swym sławnym złotym nożem, prowadząc Je- rzego Leslie w stroju Vecinos z San Felipo de So- nora, ukazał się w sali. Księżna de Rivas bez maski, błada jak posąg marmurowy, przyjęła cudzoziemca skinięciem głowy, nie wyrażając ani słowa. Jerzy zbłądził również; po chwili jednak czolo je- go pokryło się rumieńcem. — Do widzenia—rzekł—podając rękę wice-hra- biemu. Wice-hrabia pozostał sam, w towarzystwie osoby szczególnie powierchowości, która postępowala za nim jak pies i—pomimo maski, zdawała się lekce wzro- ku ludzkiego. — Wszędzie, wydana w lasku Bulonakim, lub na pla- szczyźnie St. Denis! Jakże to ciekawe i prawie nie- prawdziwe! — Gdzieby to można zobaczyć... Szukano wszędzie wice-hrabiego de Villiers, któ- rego uznawano za Iwa, bohatera salonu, gdyż tak do- brze znał całą tę sprawę. Szukano więc i jeszcze te- go Jerzego Leslie, osobistości tajemniczej, który sam przez się zdubował ciekawość. — Wszędzie powtarzano, „Złote noże” „Złote noże”! Gosio schodził się tłumnie. Wice-hrabia de Villiers w stroju „golden-dage- ra” z swym sławnym złotym nożem, prowadząc Je- rzego Leslie w stroju Vecinos z San Felipo de So- nora, ukazał się w sali. Księżna de Rivas bez maski, błada jak posąg marmurowy, przyjęła cudzoziemca skinięciem głowy, nie wyrażając ani słowa. Jerzy zbłądził również; po chwili jednak czolo je- go pokryło się rumieńcem. — Do widzenia—rzekł—podając rękę wice-hra- biemu. Wice-hrabia pozostał sam, w towarzystwie osoby szczególnie powierchowości, która postępowala za nim jak pies i—pomimo maski, zdawała się lekce wzro- ku ludzkiego.

tafle posadzki, gładkiej jak lustro, błysk złotych haf- tów ubrań, ogień brylantów i zrenie błyszczących w tym ruchu bez końca. Były to prawdziwe fale aksami- tów, klejnotów i kwiatów kołysanych powiewem ja- kiegoś tajemniczego technienia. W dwóch pierwszych salonach tańczono, w trze- cim rozmawiano, w galerii tańczono znów; dalej je- szcze grano w grę piekielną. Był to słowem świetny i wielki bal. Któżby odmówił zaproszeniu księżnej, pięknej, dowcipnej i bajecznie bogatej? Grano walc. Jerzy Leslie tańczył z Heleną. Wice-hrabia, zatrzymany przez margrabinę, zajął miejsce narzeczonej. — No, Henryku—mówiła—musisz mi nareszcie wymienić nazwisko francuza. — Obiecałem kuzynko i dotrzymam słowa—od- powiedział Henryk — ale są pewne obowiązki, jestem przyjacielem księcia de Rivas. — Księżna de Rivas — zawołała margrabina — a cóż ma do tego książę de Rivas? — Ależ skandal na balu.. rozumiesz kuzynko? — Henryku—zawołała margrabina, — której cie- kawość wzrastała, zapewniam cię, że nic a nic nie ro- zumiem... O jakim skandalu mówisz? Henryk pochylił się do ucha margrabiny. — On tu jest — szepnął. — Francuz!—zawołała margrabia — podskakując na krzesło. — Sza...— rzekł Henryk — czujesz kuzynko, że to rzecz wielkiej wagi. — Ależ przysięgam, że milczeć będę. — Odpowiedz mi, droga kuzynko, na jedno tylko pytanie?... Gdybyś była księżną de Rivas, a przypa- dek wprowadził do salonu twego taką osobistość?..

W a l c.